

NA
GŁĘBINACH

DAN WALSH

PRZEKŁAD
JACEK BIELAS

WYDAWNICTWO WAM ■ KSIĘŻA JEZUICI
KRAKÓW 2014

Tytuł oryginału
THE DEEPEST WATERS

Copyright © 2011 by Dan Walsh
Originally published in English under the title
The Deepest Waters
by Revell,
a division of Baker Publishing Group,
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.
All rights reserved.

© Wydawnictwo WAM, 2014

Redakcja
Ewa Zamorska-Przyłuska

Korekta
Sylwia Łopatecka

Projekt okładki
Andrzej Sochacki
zdjęcie na okładce © depositphotos

ISBN 978-83-277-0043-8

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

1

Wrzesień, 1857

Wczoraj, kiedy było już pewne, że statek zatonie, Laura i John Foster chwycili się za ręce, jak w dniu swojego ślubu trzy tygodnie wcześniej, i złożyli sobie przyrzeczenie: kiedy nadejdzie w końcu ten moment, skoczą do morza razem i pogrążą się w odmętach. Jeden szybki haust wody. To nie będzie samobójstwo. Bóg już wcześniej postanowił uczynić ten dzień ich ostatnim.

Tak się jednak nie stało.

Laura była tutaj nadal, żywa, sama. John z pewnością zginął już wraz z innymi.

Gdy na jakiś czas zabrakło jej łez, uniosła głowę i spojrzała na inne kobiety. Na ich ledwo rozpoznawalne twarze. Zziębnięte, mokre, płakały cicho. Patrzyła na ich utkwione w pustce oczy, pogrążone w rozpacz. Najważniejsi mężczyźni w ich życiu – mężowie, bracia, ojcowie – odeszli. One zaś pojawiały się teraz w przyćmionym świetle okrętowych latarni, kołyszącym je wraz z ruchem fal, to znów znikwały w cieniu niczym zjawy.

Statek skrzypiał i jęczał z każdą wnoszącą się i opadającą falą, jakby dzielił z pasażerkami ich ból. W najmroczniejszej części pomieszczenia Laura usłyszała nieznaną odgłos. Ciężkie stopy szurające po drewnianym pokładzie. W miarę jak odgłos stawał się głośniejszy, coraz niecierpliwiej czekała, aż ktoś wyłoni się z ciemności.

– Proszę o wybaczenie, szanowne panie. Nie chcę przeszkadzać. – Głos wiekowy i głęboki. – Nie widzę wszystkich zbyt dobrze, i mam nadzieję, że na nikogo nie nadepnę. Przejdę sobie tylko do tamtej lampy na przodzie. – Podążała wzrokiem za dźwiękiem od prawa do lewa. – Ja tu coś paniom przyniosłem. Te koce, co to żeśmy je rozdali, pewnie już zamokły. Nie ma tego dużo, ale pamiętałem, żeśmy trochę starych żagli mieli na składzie. Kapitan powiedział, że można je pociąć i porozdawać.

W jego głosie brzmiała troska i uprzejmość. Kiedy wszedł w krąg światła, Laura dostrzegła, że to stary murzyński niewolnik. Pomagał im, kiedy trafiły na pokład. Rozpoznała, że jest niewolnikiem, po tym, jak odnosiła się do niego reszta załogi. Położył na podłodze stertę materiału. – Nie widzę pań za dobrze, ale jak wyciągnięcie ręce, to wam takie jedno dam. Jak macie dzieciaki, to im też dam. Wy, tam w ciemnościach, tylko mówcie „Micah”, gdy przechodzę, to dam wam po jednym kawałku materiału.

Wiele rąk wyciągnęło się w jego kierunku. Jednej po drugiej podawał pocięte żaglowe płótno. Koc Laury także zawilgotniał, ale niezbyt mocno. Czekwała, aby upewnić się, że starczy dla starszych kobiet i matek z małymi dziećmi.

Jak wynikało z jego rachunku, zabrakło mu koców przy dwudziestej osobie. – Nie martwcie się, jest tego dużo więcej. Pójdę sobie pociąć jeszcze trochę i zaraz wracam. – Laura nie była pewna, ile osób zostało uratowanych. Chyba usłyszała, że nieco ponad sto. Może powinna wstać i mu pomóc. Nie była ranna. – Micah? – zawołała.

– Tak, psze pani?

Podniosła się. – Mogę ci pomóc? – Ledwo mogła dostrzec przejście pomiędzy stertami materiału.

– To miłe z pani strony, ale poradzę sobie.

– Chętnie to zrobię – powiedziała.

– Wiem, ale tak po prawdzie to nie jestem pewien, co powiedziałby kapitan. Statek podskakuje na falach i jest ciemno, to bym się bał, że rozbije sobie pani głowę albo i co gorszego się stanie. To może zrobmy tak. Gdy wrócę, pomoże mi pani je porozdawać.

– Zrobię co w mojej mocy. Jesteś taki uprzejmy.

– Cóż, tyle żęście panie przeszły, gdybym tylko mógł zrobić coś więcej...

W tym momencie statkiem szarpnęło w górę. Zdezorientowana Laura prawie upadła na mokry pokład.

– Wszystko dobrze, psze pani?

– Tak.

– Widzi pani – powiedział Micah. – W tych ciemnościach po prostu nie idzie tutaj chodzić. Zaraz wracam.

Laura wyciągnęła rękę i wyczuła ścianę obok drzwi, potem zsunęła się i usiadła. Trudno było jej nawet dostrzec zarys sylwetek kobiety z dwojgiem dzieci, pogrążonych w mroku kilka stóp od niej.

– Mamo – odezwał się cicho chłopiec – kiedy dołączy do nas tato?

Matka westchnęła głęboko: – Nie jestem pewna, synu. Postaraj się po prostu zasnąć. Zobaczymy, co przyniesie nam poranek.

Co przyniesie poranek.

Laura pozwoliła, aby zdanie zadźwięczało w jej głowie tylko jeden raz. Nie była w stanie wybiec myślą poza najbliższą godzinę.

2

W którymś momencie Laura zapadła w sen.

Jakiś czas później morze ucichło.

Statek łagodnie przemierzał teraz fale, poskrzypując nieco. Jego jęk ustał. Jednak w przelotnych chwilach przebudzenia przybrał na sile jęk we wnętrzu Laury. Czuła się tak, jakby jej serce było stropem, który zaraz ma się zawalić. Pragnęła gdzieś uciec, aby przynajmniej na chwilę uśmierzyć czarne myśli.

Przez luk wpłynęło światło dnia, dzięki czemu mogła lepiej przyjrzeć się ładowni, w której spędzili noc. Była znacznie większa, niż to sobie wyobrażała. Niektóre kobiety wciąż jeszcze spały. Pokład zalegały pocięte żagle oraz mokre koczki splecione razem w sterty. Sufit był niski, ale niewiele brakowało, aby można było się swobodnie wyprostować. Jakaś kobieta owinięta kocem niczym chustą wspięła się po schodach, tam, skąd dochodziło światło słońca. Laura podążyła szybko za nią.

Od południowego wschodu wiał ciepły wiatr. Główny pokład wypełniony był tłumem dzieci i ich matek. Większość z nich opierała się o reling, spoglądając ponad rufę w kierunku południowym, gdzie poprzedniej nocy oba statki się rozdzieliły. Grupa załogantów z zapalem zajmowała się żaglami i takielunkiem.

Laure zszokowały rozmiary statku; był tak niewielki, jedna trzecia długości s/s Vandervere.

Vandervere.

Przez prawie miesiąc nazwa ta przysparzała jej natychmiast radości, niczym baśniowa opowieść. Rejs parowcem, w kabinie pierwszej klasy, z kieszeniami wypchanymi złotem, piękne wschody słońca, zapierające dech zachody, podróż z mężczyzną, którego kochała. A co jeszcze bardziej niezwykle, z mężczyzną, który odwzajemniał jej miłość. Zanim poznała Johna, była przekonana, że czas na zamążpójście już minął i musi zadowolić się życiem w samotności.

Lepsze to od małżeństwa bez miłości, z obowiązku i przymusu.

W ciągu całego życia przydarzyły się jej tylko dwie okazyje. Żadna jako nastolatce lub dwudziestolatce. Natomiast w wieku dwudziestu pięciu lat pojawił się pewien wdowiec poszukujący kobiety do opieki nad dziećmi i sprzątaniami domu. Miłość i romans wykluczone. Druga okazja wiązała się z bogatym i niezwykle masywnym przedsiębiorcą. Wybudował sobie właśnie nową rezydencję w San Francisco. Zabrał ją do miłej restauracji, a potem szybko do domu. Jakby chciał powiedzieć: „No, tak, ale za to jaki dom”. Pomyślała sobie: „Owszem, ale nie zdołasz nawet wejść po schodach”.

Prawie dwa lata później, kiedy z biegiem czasu porzuciła już wszelką myśl o miłości, John wpadł na nią, spacerując z książką w ręku po South Park, niedaleko Brannan Street. Na tym powinno się to zakończyć, na uprzejmym „przepraszam”. Książka upadła na ziemię. Oboje schylili się, aby ją podnieść, a gdy wstali, John pochwycił jej spojrzenie. W jego oczach było coś, czego nie widziała nigdy wcześniej. Podał jej książkę, następnie uśmiechnął się. Ona podziękowała i odwzajemniła uśmiech.

Podeszła do najbliższej ławki i usiadła. Próbowwała czytać, ale miała przemożne wrażenie, że on się nie poruszył, że jego spojrzenie nadal na niej spoczywa. Podniosła wzrok i mogła upewnić się, że tak właśnie było. Wciąż się uśmiechał.

– Przepraszam – odezwał się. – Nie chciał... nie chciałbym... hm, przeszkadzać – powiedział. – Czy pozwoli pani, że się przedstawię?

Co uczyniwszy, zadał bardzo osobliwe pytanie: – Czy mógłbym się przysiąść?

Niedługo potem zapytał jeszcze, czy mogliby się razem przejść. A następnie czy zje z nim kolację. Tamtego wieczora odprowadził ją pod dom i uprzejmie uściśnął jej dłoń przy werandzie, obejmując jedynie palce. – Tak się cieszę, że wpadłem na panią dzisiejszego popołudnia – powiedział.

Laura nie wiedziała, co powiedzieć; uśmiechnęła się jedynie. Oddalił się kilka kroków, odwrócił, i znów spojrzał na nią. Spojrzał w *taki sposób*. Nigdy nie widziała u mężczyzny takiego spojrzenia; było to coś, czym mogła jedynie napawać się podczas lektury.

– Czy mogę prosić panią o kolejne spotkanie?

– Tak – powiedziała, z trudem nie okazując radości.

– A czy będę mógł wtedy zwracać się do pani... Lauro? Pokiwała głową.

– Jutro przez cały dzień pracuję w sklepie. Czy mogę przyjść po panią po kolacji?

– Zgadzam się.

– Zgadzam się... na co?

Laura poczuła się zakłopotana.

– Czy mogę liczyć, że będzie się pani do mnie zwracać po imieniu?

– Tak... *Johnie* – powiedziała.

Od tamtego dnia stali się Laurą i Johnem. A Laura znalazła miłości wspanialszej, niż ośmieliłyby się opisać najlepsze powieści, które czytała, szczęścia wykraczającego poza dziewczęce marzenia.

– Mamo, czy zeszłej nocy lub dziś rano przybyły jakieś inne statki na pomoc Vandervere ?

Laura odwróciła się w stronę, skąd rozległ się głos dziecka. Małej dziewczynki, może siedmio- lub ośmioletniej, kilka kroków od niej. Laura spojrzała na matkę i dostrzegła łzy w jej oczach wpatrzonych w morze. – Być może, kochanie. Modlę się o to gorąco.

Laura wróciła myślami do chwili, kiedy John pokazał jej bilety. – Spójrz, Lauro, kupiłem je na następny dzień po naszym ślubie. Teraz nie ma już odwrotu. Pożeglujemy wzdłuż Zachodniego Wybrzeża na s/s Sonora, wskoczymy do pociągu jadącego przez Panamę, następnie wsiądziemy na s/s Vandervere prosto do Nowego Jorku. – Jego oczy zrobiły się większe niż u górnika, który natrafił na żyłę złota. Chwytał narzeczoną i obrócił dookoła.

Jednak dla Laury powrót na Wschód miał znaczenie wyłącznie ze względu na Johna.

Mieszkała tam jego rodzina. Jej rodzina – to co z niej pozostało – żyła w San Francisco. Nigdy nie poznała rodziców Johna, nie wiedziała nawet, jak wyglądali. Uzmysłowała sobie, że będą *go* oczekiwać, kiedy statek przybije do portu, jego i ją, schodzących ramię w ramię po trapie na nabrzeże. W ten sposób mieli ją poznać: jako tę, która stoi u boku Johna.

Ale jego nie będzie u jej boku. Będzie stała tam sama, po prostu jedna ze stu kobiet w żałobie. Ta nagła myśl pozbawiła ją sił. Osunęła się na pokład, tam gdzie stała.

– Czy dobrze się pani czuje?

Ciemnorude włosy okryły jej twarz niczym woalka. Rozpoznała głos. To był Micah.

– Czy pani upadła? Czy mogę pomóc pani wstać?

– Nic mi nie będzie, Micah. Dziękuję ci. To tylko zawroty głowy. – Usiadła i otarła łzy rękawem. Nie wiadomo, jak zza jej pleców wyłonił się pies i delikatnie trącił ją nosem. Uniosła głowę, aby go zobaczyć. Usiadł i zamachał ogonem.

– Crabby, dajże pani spokój – Micah zląkał go łagodnie.

Pies ewidentnie był kundlem, ale miał bardzo miły pyszczek. Bury, z białym paskiem pomiędzy oczami, zanikającym na czole. Nadal siedząc, Laura sięgnęła i pogłaskała go po głowie. Pies zadrżał pod wpływem jej przyjemnego dotyku. – On nie robi nic złego – powiedziała. – Uwielbiam psy.

– On to ona – powiedział Micah, schylając się, aby również ją pogłaskać.

– Powiedziałaś: „Crabby”?

– Tak jej dałem na imię. Większość załogi mówi na nią po prostu głupie psisko. I przepędzają z miejsca na miejsce kopniakami. Gdyby nie kapitan, znalazłaby się pewnie za burtą. Wszyscy jej nienawidzą, prócz kapitana i mnie.

– Dlaczego Crabby?* – zapytała Laura. – Wydaje się taka przyjazna i słodka.

– Jest czymś więcej niż słodką psiną – powiedział Micah.

– To najlepszy przyjaciel, jakiego mam na ziemi. Czasami... – spojrzał przed siebie – jedynie Crabby na tym statku przypomina mi, że... Bóg mnie kocha.

Laura nie wiedziała, co powiedzieć. – Jest piękna, Micah.

– Tak, psze pani. – Wolno skierował spojrzenie z powrotem na nią.

– Ale dlaczego Crabby?

– Uwielbia jeść kraby** – powiedział. – Najzabawniejszy jest widok, kiedy ucieka z jednym z nich w pysku, z wystającymi po bokach, dyndającymi odnóżami.

Laura uśmiechnęła się i zaczęła wstawać.

– Mogę pomóc? – zapytał Micah.

– Dziękuję – powiedziała.

* *Crabby* (ang.) – opryskliwy, zrzędlivy [wszystkie przypisy pochodzą od redakcji].

** *Crab* (ang.) – krab.

Micah ujął ją pod łokieć i postawił na nogi. – Pokład może być śliski o tej porze, ale jak słońce wszędzie wyżej, to przeschnie elegancko.

Przytrzymał ją, aż odzyskała równowagę. – Bardzo ci dziękuję.

– Jak Micah będzie potrzebny, to proszę powiedzieć. Albo dać znać Crabby. Ona zawsze wie, gdzie mnie znaleźć.

Chwyliła się relingu i utkwiała wzrok w linii horyzontu. To był naprawdę piękny dzień, powietrze takie świeże. Gdzie okiem sięgnąć żadnego lądu. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowali. Od strony dziobu usłyszała krzyki. Odwróciła się. Stał tam potężny mężczyzna i spoglądał w dół. W jego kierunku krzyczało mnóstwo kobiet. – Dlaczego?! – wrzasnęła jedna z nich. – Nie wie pan!

– Nie będę z paniami na ten temat dyskutował. Tu nie ma demokracji. Jesteście gośćmi na pokładzie Cutlass, i tak będziemy was traktowali. Ale nie wyobrażajcie sobie, że możecie mi coś nakazywać albo mną komenderować.

Kobiety zamilkły.

– Widzę jednak potrzebę, aby postawić sprawę jasno. – Odchrząknął. – Proszę panie tutaj – krzyknął. – Wszystkie. Załoga, zgromadzić kobiety na rufie. Micah, przesunąć te liny na bok.

– Tajes, panie kapitanie.

– Dobrze, drogie panie – przemawiał niczym kaznodzieja. – Jestem kapitan Meade. Proszę mi pozwolić wyrazić swój żal z powodu waszej straty. Nauczyłyście się w ten sposób tego, o czym przemierzający morza zawsze wiedzieli. Dał Pan i zabrał Pan.

Matki natychmiast przygarnęły do siebie dzieci i zakryły im uszy.

– Nie ma na to rady – kontynuował kapitan Meade. – Wydaje się jednak, iż wasz los nie był zupełnie Opatrzności

obojętny, ponieważ jesteście tutaj, i my tutaj jesteśmy. Morze jest rozległe, a sztorm zniósł nas wiele mil z kursu. Wasz statek, chociaż tak potężny, stracił moc i był zdany na łaskę fal. Bóg jednak uznał za stosowne skrzyżować nasze drogi, i w ten sposób życie wasze zostało oszczędzone. W tym właśnie musicie upatrywać pocieszenia. Niewiele mogliśmy zrobić podczas naszego pierwszego spotkania i nie jesteśmy w stanie ponownie odnaleźć Vandervere. Zanim odbiły szalupy, członek mojej załogi odbył krótką rozmowę z waszym kapitanem. Kapitan stwierdził, że nie widzi możliwości, aby Vandervere przetrwał do północy.

Przez pokład przetoczyły się spazmy i szloch. Laura nie odczuła niczego poza pustką.

– Przykro mi to mówić, ale tak się mają sprawy, i musicie się z tym pogodzić. Nie ma tam powrotu. Załoga Cutlass liczy tylko jedenastu ludzi. Byliśmy w drodze powrotnej do domu w Wilmington, z resztkami zapasów żywności. Czujcie się jednak, drogie panie wraz z dziećmi, zaproszone do podziału tym, co mamy. Jeżeli wiatr pozwoli, powinniśmy dotrzeć do portu w Nowym Jorku za trzy dni.

Fala uniosła statek wysoko. Kilkoro dzieci upadło; ci, którzy trzymali się relingu, chwycili się go kurczowo. Kapitan Meade pozostał nieruchomy.

– Od teraz nie chcę słyszeć żadnych dyskusji o zawróceniu statku. Vandervere jest już zapewne stracony. Musicie przyjąć to do wiadomości. Im szybciej, tym dla was lepiej.

Spis rozdziałów

rozdział 1	7
rozdział 2	10
rozdział 3	17
rozdział 4	20
rozdział 5	26
rozdział 6	34
rozdział 7	41
rozdział 8	46
rozdział 9	52
rozdział 10	56
rozdział 11	62
rozdział 12	65
rozdział 13	72
rozdział 14	77
rozdział 15	81
rozdział 16	84
rozdział 17	88
rozdział 18	94
rozdział 19	101
rozdział 20	108
rozdział 21	113
rozdział 22	121
rozdział 23	125
rozdział 24	130
rozdział 25	135
rozdział 26	142
rozdział 27	149
rozdział 28	155
rozdział 29	161

rozdział 30	164
rozdział 31	169
rozdział 32	174
rozdział 33	177
rozdział 34	180
rozdział 35	185
rozdział 36	192
rozdział 37	196
rozdział 38	200
rozdział 39	205
rozdział 40	208
rozdział 41	211
rozdział 42	215
rozdział 43	221
rozdział 44	225
rozdział 45	232
rozdział 46	234
rozdział 47	241
rozdział 48	246
rozdział 49	247
rozdział 50	252
rozdział 51	258
rozdział 52	263
rozdział 53	270
rozdział 54	273
rozdział 55	276
rozdział 56	281
rozdział 57	284
rozdział 58	291
rozdział 59	296
rozdział 60	301
rozdział 61	307
Od Autora	311
Podziękowania	313